

ROBERT
VAN GULIK



SĘDZIA
DI I ZJAWA

ROBERT
VAN GULIK



SĘDZIA
DI I ZJAWA

Robert van Gulik

Sędzia Di i zjawa

Tłumaczenie Ewa Westwalewicz-Mogilska

Saga

Sędzia Di i zjawa

Tłumaczenie Ewa Westwalewicz-Mogilska

Tytuł oryginału *The Phantom of the Temple*

Język oryginału angielskiego

Zdjęcia na okładce: Shutterstock

Copyright © 2008, 2021 Robert van Gulik i SAGA Egmont

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788726871128

1. Wydanie w formie e-booka

Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą Wydawcy oraz autora.

www.sagaegmont.com

SAGA Egmont, spółka wydawnictwa Egmont

OSOBY

Należy wyjaśnić, że w tradycji chińskiej nazwisko – tutaj wypisane drukowanymi literami – poprzedza imię osoby.

Główni bohaterowie:

DI Ren Jie. W roku 670 n. e. sędzia pokoju w Lan-fang, okręgu położonym przy zachodniej granicy Cesarstwa Tang

HOONG Liang. Jego zaufany doradca, sierżant trybunału

MA Joong. Jeden z przybocznych sędziego

Inni

Seng-san. Wędrowny opryszek

Lao-woo. Jego brat

Ah-liu. Jego przyjaciel

Mnich. Przywódca żebraków

Pani CHANG. Przeorysza Świątyni Szkarłatnych Obłoków

Wiosenny Obłok. Jej służąca Tala. Buddyjska czarownica

LEE Mai. Bankier oraz właściciel sklepu z wyrobami ze złota i srebra

LEE Ko. Jego brat, malarz

Woo Tsung-jen. Emerytowany prefekt

Pani Woo. Jego żona

Yang Mou-te. Student

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Patrzyła w milczeniu na to, co leżało przed nią na krawędzi starej studni. Nawet najłżejszy wietrzyk nie mącił gorącego dusznego powietrza w mrocznym ogrodzie przyświątynnym. Z rozłożystych gałęzi migdałowca opadło kilka kwiatów, bardzo białych w świetle lampionu. Gdy przyłgnęły do splamionych krwią zwietrzałych kamieni, sprawiały wrażenie jeszcze bielszych.

Zaciskając kurczowo palce na głębokim wycięciu szaty, rzekła do stojącego obok wysokiego mężczyzny.

- Ją także wrzucić do studni! Nie znajdą jej tam; z tej starej studni od lat nikt nie korzysta. Nie sądzę, by ktokolwiek wiedział o jej istnieniu.

Mężczyzna niespokojnie spojrzawszy na jej blade, pozbawione wyrazu oblicze, ustawił lampion obok studni na stercie głazów i pokruszonych cegieł, po czym niecierpliwym ruchem rozwiązał chustę, którą miał na szyi.

- Muszę być bardzo ostrożny. Zawinę ją i... -
Spostrzegłszy, że w opustoszałym ogrodzie przyświątynnym jego głos brzmi bardzo donośnie, dokończył szeptem: -
...zakopię pośród drzew za świątynią. Pijany głupiec usnął głęboko, a ponieważ minęła północ, oprócz niego nie ma tu żywego ducha.

Patrzyła beznamiętnym wzrokiem, jak owijał uciętą głowę własną chustą. Jego palce drżały tak mocno, że z trudem zawiązał jej końce.

- Nie potrafię nad tym zapanować - powiedział bezradnie. - To... to... przekracza moje siły. Jak... jak to zrobiłaś? Po dwakroć i tak udatnie...

Wzruszyła ramionami.

- Chyba słyszałeś o odstępach dzielących poszczególne części kręgów - odparła obojętnie. Następnie pochyliła się nad krawędzią studni. Drewniane ocembrowanie było zmurszałe i połamane. Jego górną część porastał bluszcz. Długie pędy wpadały głęboko w ciemną otchłań, lgnąc do częściowo przegniłej liny, do której końca kiedyś przywiązany był dzban. Coś poruszyło listowiem wysokich starych drzew. Znowu opadł z nich deszcz białego kwiecia. Kilka płatków osiadło na jej dłoni. Były zimne, niczym płatki śniegu. Odwróciła dłoń wierzchem do dołu i strząsnęła je, po czym rzekła powoli: - Ostatniej zimy ten ogród był biały od śniegu. Całkiem biały... - Jej głos zamarł.

- Tak - potwierdził żarliwie. - Tak! Na dole, w mieście, też było pięknie. Z okapów pagody nad lotosową sadzawką zwisały sople lodu, zupełnie jak dzwoneczki. - Otarł wilgotną, rozpaloną twarz i dodał: - Mroźne powietrze było takie czyste. Pamiętam, że rankiem...

- Nie wspominaj... - przerwała mu chłodno. - Zapomnij! Myśl wyłącznie o przyszłości. Bo teraz możemy to zdobyć. Wszystko. Chodźmy stąd.

- Teraz? - zapytał głosem pełnym zgrozy. - Zaraz po... - Na widok jej pogardliwego spojrzenia dodał szybko: - Mówię ci, jestem śmiertelnie zmęczony. Naprawdę!

- Zmęczony? Zawsze przechwalasz się, że jesteś niezwykle silny!

- Ale nie mamy powodu, by się spieszyć. Prawda? Możemy pójść i wziąć to, kiedykolwiek zechcemy. I...

- Tak się składa, że mnie się śpieszy. Ale zgadzam się, że możemy z tym poczekać. Cóż znaczy jedna noc zwłoki?

Spojrzał na nią zmartwiony. Zamykała się w sobie, znowu się od niego oddalając. A on pragnął tej kobiety dojmująco, aż do bólu.

- Dlaczego nie możesz należeć do mnie, bez reszty do mnie? - zapytał błagalnym tonem. - Wiesz, że uczynię wszystko, cokolwiek zechcesz. Dałem ci dowód...

Przerwał, widząc, że go nie słucha. Wpatrywała się w upstrzoną białymi plamkami kwiecia przestrzeń pomiędzy gałęziami. Wierzchołki dwóch wyniosłych drzew odcinały się od wieczornego nieba. W ich idealnie symetrycznym obramowaniu widniała główna nawa świątyni.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nazajutrz o poranku w mieście Lan-fang wciąż panował upał i duchota. Gdy sędzia Di po porannym spacerze powrócił do swego gabinetu, stwierdził z niezadowoleniem, że przepocona bawełniana szata przylgnęła mu do ramion. Wydobył z rękawa małe drewniane puzderko i postawił je na biurku. Następnie podszedł do stojącego w rogu pudła na ubrania. Przebrał się w czystą szatę z niebieskiej bawełny, otworzył okno i wyjrzał na zewnątrz. Jego krzepki przyboczny, Ma Joong, zmierzał przez wybrukowany dziedziniec trybunału, niosąc na plecach całego pieczonego świniaka. Nucił pod nosem. Na opustoszałym podwórzu cicha melodia brzmiała cokolwiek niesamowicie.

Sędzia zamknął okno i zasiadł przy zasłanym papierami biurku. Ocierając twarz dłonią, pomyślał, że owego szczególnego dnia on także powinien odczuwać radość. Jego wzrok padł na niewielkie hebanowe puzderko, które postawił przy krawędzi blatu. Płaski okrągły jadeit, zdobiący jego wieczko, lśnił mętną zielenią. Podczas porannego spaceru sędzia zobaczył na wystawie antykwariatu w śródmieściu i natychmiast je nabył, bowiem na jadeitowym krążku wygrawerowano symbol oznaczający „długie życie”, co sprawiało, że hebanowy drobiazg znakomicie nadawał się na dzisiejszą okazję. Sędzia nie miał najmniejszego powodu, by czuć się nieswojo. Pomyślał, że musi wziąć się w garść. Monotonne życie w tym odległym przygranicznym okręgu sprawiało, że łatwo się niecierpliwił. A nie powinien wszakże ulegać złym nastrojom.

Zdecydowanym gestem odsunął opasłą teczkę, po czym klasnął w dłonie, by wezwać kancelistę. Zły nastrój ustąpi, gdy zje śniadanie. Prawdopodobnie spowodował go ten męczący skwar. Sędzia sięgnął po wielki wachlarz z piór żurawia. Odchyliwszy się na rzeźbionym w akacjowym drewnie oparciu fotela, jał się powoli wachlować.

Drzwi się otwarły i do gabinetu wszedł, powłócząc nogami, chudy i wąły starzec. Miał na sobie długą niebieską szatę, a na posiwiałej głowie nosił małą czarną czapkę. Pozdrowił sędziego i pieczołowicie umieścił na bocznym stoliku tacę ze śniadaniem. Gdy zajął się ustawianiem czajnika oraz niewielkich talerzy z soloną rybą i jarzynami, sędzia Di rzekł z uśmiechem:

- Powinieneś być pozwolić, by śniadanie przyniósł mi kancelista. Po cóż się trudziłeś, Hoong?

- I tak przechodziłem obok kuchni, panie sędzio. Zobaczyłem tam Ma Joonga, który przyniósł od rzeźnika największego pieczonego świniaka, jakiego kiedykolwiek widziałem!

- Tak, to będzie dzisiejsze danie główne. Podaj mi czajnik, proszę. Sam sobie naleję! Usiądź, Hoong! - Lecz starszy mężczyzna pokręcił głową. Szybko nalał sędziemu filiżankę gorącej herbaty i postawił przed nim miseczkę z wonnym parującym ryżem. Dopiero wtedy usiadł na długim stołku naprzeciwko biurka. Ukradkiem spoglądał na ściągniętą twarz sędziego Di. Będąc służącym w jego rodzinie od chłopięcych lat sędziego, doskonale rozpoznawał, w jakim nastroju jest jego pan. Ujmując pałeczki, sędzia Di rzekł:

- Nie spałem zbyt dobrze tej nocy. Myślę, Hoong, że takie pożywne śniadanie postawi mnie na nogi.

- Tutejszy klimat jest bardzo męczący - zauważył sierżant Hoong, wyraźnie wymawiając słowa. - Zimna, wilgotna zima, a potem gorące, lepkie od wilgoci lato, z

nagłymi podmuchami wiatru od pustynnych równin leżących za granicami kraju. Musi pan dbać o zdrowie, panie sędzio. Łatwo się tutaj przeziębic. – Napił się herbaty, ostrożnie przytrzymując lewą ręką długie strzępiaste wąsy. Kiedy odstawił filiżankę, dodał: – Wczorajszego wieczoru widziałam, że świeci się u pana jeszcze długo po północy. Mam nadzieję, panie sędzio, że nie pojawiła się jakaś nowa ważna sprawa.

Sędzia Di pokręcił głową.

– Nie, nie zdarzyło się nic specjalnego. Odkąd pół roku temu zaprowadziłem tutaj porządek, w mieście niewiele się dzieje. Ot, kilka przypadków zabójstw w centrum, jedna czy dwie kradzieże, i to wszystko! Nasza praca sprowadza się głównie do administracyjnej rutyny. Rejestrowanie narodzin, małżeństw i zgonów, rozstrzyganie drobnych konfliktów, ściąganie podatków... Bardzo spokojna praca. Powiedziałbym, że nieomal za spokojna! – roześmiał się, lecz starzec zauważył, że śmiech sędziego jest wymuszony. – Wybacz, Hoong – podjął sędzia. – Trochę się rozleniwiłem. Wkrótce się z tego otrząsnę. Lecz jest coś ważniejszego: martwię się o moje żony. Dla nich tutejsze życie jest zbyt jednostajne. W małym prowincjonalnym mieście nie znalazły żadnych interesujących przyjaciółek i brak im tutaj rozrywek. Nie ma dobrych przedstawień teatralnych, nie ma dokąd... pójść. A tatarskie wpływy nadal są tak silne, że mało kto obchodzi nasze sezonowe chińskie święta. Dlatego tak mnie cieszy dzisiejsza uroczystość z okazji urodzin mojej pierwszej żony. – Pokręcił głową i przez chwilę posilał się w milczeniu. Następnie, odłożywszy pałeczki, odchylił się na oparcie fotela.

– Pytałeś mnie o minioną noc, Hoong. Hm, podczas szperania w archiwum trybunału natrafiłem na teczkę dotyczącą owej słynnej nierozwiązanej sprawy kradzieży,

która się tutaj wydarzyła. Skradziono złoto ze skarbcza Cesarza.

- Po cóż się tym zajmować, panie sędzio? To się zdarzyło w zeszłym roku. Zanim pan objął stanowisko w Lan-fang!

- Otóż to. Mówiąc dokładnie, do kradzieży doszło drugiego dnia ósmego miesiąca w roku Węża. Lecz nierozwiązane sprawy zawsze mnie interesują, Hoong. Niezależnie od tego, do jak dawnych wydarzeń się odnoszą!

Starszy mężczyzna z namysłem skinął głową.

- Pamiętam, jak przeczytałem o tej kradzieży w Cesarskiej Gazecie. Mieszkaliśmy wtedy w Poo-yang. Sprawa narobiła trochę zamieszania w kręgach urzędniczych. Cesarski skarbnik przejeżdżał tędy w drodze za granicę, do tatarskiego chana. Miał kupić od niego stado najlepszych tatarskich koni dla stajni cesarskich. Wiózł w tym celu pięćdziesiąt ciężkich sztabek złota.

- Tak, Hoong. Złoto skradziono nocą i zastąpiono je ołowiem. Złodzieja nigdy nie schwytano i...

Rozległo się stukanie do drzwi. Wszedł Ma Joong.

- Kupiłem najwspanialszego pieczonego świniaka, panie sędzio!

- Widziałem, jak go niosłeś, Ma Joong. Dzisiejszego wieczoru będziemy tu podejmowali tylko jednego gościa: przyjaciółkę moich żon, która jest wegetarianką. Po wieczery zostanie dla was mnóstwo pieczeni. Usiądź. Właśnie rozmawiamy z sierżantem o zeszłorocznej kradzieży cesarskiego złota.

Odnaczający się słusznym wzrostem przyboczny sędziego ciężko opadł na drugi stół.

- Cesarski skarbnik powinien wiedzieć, jak strzec rządowego złota, które mu powierzono - zauważył obojętnym tonem. - Płacą mu za to! Pamiętam tę sprawę. Czy skarbnik nie został zwolniony ze stanowiska?

- Tak, zwolniono go - odparł sędzia Di. - Złodzieja nie schwytano, a złota nie odnaleziono, chociaż śledztwo przeprowadzono z niezwykłą skrupulatnością. - Sędzia położył dłoń na teczce. - To bardzo pouczające akta, Ma Joong, warte dokładnego przestudiowania. Sędzia pokoju najpierw przesłuchał kapitana i żołnierzy eskortujących skarbnika. Sądził, że skoro tak duży transport złota jest otoczony ścisłą tajemnicą urzędową, a o celu misji wie tylko sam skarbnik, złodziejem musi być osoba dobrze poinformowana. Wskazywał na to jeszcze jeden fakt. Bagaż skarbnika składał się z trzech skórzanych pudeł. Wszystkie były tego samego kształtu i koloru, a ich wieka zamknięto identycznymi kłódkami. Jedynym znakiem szczególnym pudła zawierającego złoto było nieznaczne pęknięcie. A tylko to pudło otwarto. Dwa pozostałe, zawierające odzież i przedmioty osobistego użytku, pozostały nietknięte. Dlatego sędzia pokoju podejrzewał obstawę skarbnika.

- Z drugiej jednak strony - zauważył sierżant Hoong - złodziej zastąpił złoto ołowiem. Najwyraźniej miał nadzieję, że skarbnik odkryje stratę znacznie później; dopiero wtedy, gdy znajdzie się na terytorium barbarzyńców. To zaś wskazuje na człowieka z zewnątrz. Wszystkie wtajemniczone w sprawę osoby znają urzędowy przepis, według którego konwojent cesarskiego złota jest zobowiązany do codziennego sprawdzania, czy pozostało ono nietknięte; wieczorem przed pójściem spać i rano, gdy się obudzi.

Sędzia Di skinął głową.

- Tak, to prawda. Mój poprzednik uznał to jednak za sprytne posunięcie złodzieja, który w ten sposób chciał zasugerować, że kradzież została popełniona przez osobę z zewnątrz.

Ma Joong wstał i podszedł do okna. Zlustrowawszy wzrokiem pusty dziedziniec, rzekł, marszcząc czoło:

- Zastanawiam się, co robi ten leniwy naczelnik konstabli! Powinien teraz prowadzić codzienną musztrę! - Na widok skwaszonej miny sędziego Di, dodał pośpiesznie: - Przepraszam, panie sędzio! Ale teraz, gdy Chiao Tai i Tao Gan wyjechali do stolicy, aby omówić sprawę redukcji naszego garnizonu, pilnowanie konstabli i strażników spoczywa wyłącznie na mojej głowie. - Usiadł na powrót i zapytał, okazując żarliwe zainteresowanie: - Czy złodziej nie zostawił jakichś wskazówek?

- Żadnych - szorstko odparł sędzia. - Pokój gościnny tutejszego trybunału, w którym zatrzymał się skarbnik, ma, jak wiecie, tylko jedne drzwi i pojedyncze okno. Drzwi przez całą noc pilnowało czterech, siedzących na korytarzu, żołnierzy. Złodziej wszedł do pokoju przez okno. Rozerwał jedną z papierowych szyb, wsunął rękę do środka i w jakiś sposób otworzył zamek mocujący zasuwę.

Sierżant Hoong przysunął ku sobie opasłą teczkę i przejrzał jej zawartość. Podniósł wzrok znad dokumentów i rzekł, kręcąc głową.

- Tak. Sędzia pokoju zrobił wszystko, co do niego należało. Gdy się okazało, że członkowie eskorty skarbnika znajdują się poza wszelkim podejrzeniem, nakazał, by zgromadzono wszystkich tutejszych zawodowych złodziei, a także wszystkich paserów. Co więcej...

- Popęłnił jeden błąd, Hoong - przerwał mu sędzia Di. - A mianowicie ograniczył dochodzenie do okręgu Lan-fang.

- A nie powinien? - zapytał Ma-Joong. - Kradzieży dokonano właśnie tutaj, prawda?

Sędzia Di wyprostował się w fotelu.

- Faktycznie, tak właśnie było. Ale przygotowano się do niej gdzieś indziej, zanim skarbnik przybył do Lan-fang. Dlatego, będąc na jego miejscu, zacząłbym od śledztwa w Tong-kang, sąsiednim okręgu po przeciwnej stronie gór. Skarbnik zatrzymał się na noc również tam. Ktoś mógł się w

jakiś sposób dowiedzieć, że wiezie on cenny bagaż, który znajduje się w pękniętym skórzanym pudle. Ta ważna informacja poprzedziła przybycie skarbnika do Lan-fang. Wezwij do mnie starszego skrybę, Ma Joong!

Sierżant Hoong spoglądał na sędziego z powątpiewaniem.

- Stosując takie rozumowanie - rzekł, skubiąc rzadką kozią bródkę - można przypuszczać, że złodziej poznał ową tajemnicę w jakimkolwiek innym miejscu na trasie podróży skarbnika, poczynając od stolicy. A może nawet zanim opuścił stolicę!

- Nie, Hoong. Istnieje niezbity dowód na to, że tajemnica wyszła na jaw podczas jego pobytu w Tong-kang. Skarbnik zeznał, co zostało zapisane w sprawozdaniu, że jeden bok pudła zawierającego złoto pękł tuż przed jego przybyciem do Tong-kang. Prawdopodobnie na skutek nadmiernego ciężaru zawartości.

Ma Joong wprowadził do gabinetu szczupłego starszego mężczyznę. Skryba uklonił się i życzył sędziemu miłego poranka. Potem zaczekał z szacunkiem, aż sędzia zwróci się do niego.

- Gromadzę dane dotyczące kradzieży cesarskiego złota - powiedział sędzia Di. - Chcę, żebyś się udał do Tong-kang, czyli miejsca, w którym skarbnik spędził ostatni nocleg przed przybyciem do Lan-fang. Zameldujesz się w tamtejszym trybunale i postarasz się odszukać kogoś, kto pamięta wizytę skarbnika. Chcę wiedzieć, czy skarbnik, zatrzymawszy się tam, przyjmował jakichkolwiek gości, czy odwiedziła go jakaś miejscowa kobieta; krótko mówiąc, interesuje mnie wszystko. - Wybrał urzędowy formularz spośród dokumentów leżących na biurku i skreślił kilka wprowadzających w sprawę linijek do swego kolegi w Tong-kang. Opatrzył papier wielką pieczęcią trybunału i podał go skrybie. - Wyjedź bezzwłocznie. A podczas gdy stajenny

będzie ci szykował konia, zapoznaj się z zawartością tej teczki. Postaraj się wrócić pojutrze.

- Tak jest, panie sędzio.

Skryba miał właśnie złożyć pożegnalny ukłon, gdy Ma Joong go zapytał:

- Czy wiesz, gdzie jest naczelnik konstabli?

- Opuścił trybunał, aby aresztować jakiegoś włóczęgę, proszę pana. Ostatniej nocy w winiarni w centrum miasta miała miejsce gwałtowna awantura i ów włóczęga zabił miejscowego opryszka.

- Cóż - rzekł sędzia Di - wobec tego, że jest to najwyraźniej zwykła zbrodnia, jakie zdarzają się w świecie przestępczym, nie będzie wymagała wielkiego nakładu prac biurowych. Ruszaj w drogę, skrybo! Życzę powodzenia!

Gdy starszy skryba opuścił gabinet, Ma Joong rzekł cierpkim tonem:

- A więc to tym się zajmuje nasz naczelnik konstabli! Aresztowaniem mordercy. A na dodatek nie wziął z sobą nakazu! Jeżeli ten człowiek nie zacznie o siebie dbać, pewnego dnia rozchoruje się z przepracowania!

- Szkoda, że nie mogliśmy zatrzymać starego Fanga - zauważył sierżant Hoong. - Doskonale wywiązywał się z obowiązków naczelnika. Ale, ale, co to za puzderko, panie sędzio? Nigdy przedtem nie widziałem go na pańskim biurku.

- Puzderko? - zapytał sędzia Di, wyrwany z zamyślenia. - Ach, tak! Kupiłem je u antykwariusza, na rogu za Świątynią Konfucjusza. Zobaczyłem je pół godziny temu, podczas porannego spaceru. Kupiłem je na drobny upominek urodzinowy dla mojej pierwszej żony. Ofiaruję go jej podczas dzisiejszej uroczystej wieczerzy.

Sięgnął po puzderko i pokazał je przybocznym.

- Symbol na wieczku oznaczający „długie życie” czyni zeń niezwykle odpowiedni prezent urodzinowy. Na

jadeitowym krążku pięknie wygrawerowano antyczne znaki.
- Sędzia wskazał za siebie. - Dokładnie w tym samym stylu co na kratownicy zdobiącej to okno.

Podał puzderko Ma Joongowi, który przyjrzał mu się taksującym wzrokiem, po czym zauważył:

- Wielkość w sam raz, by przechowywać w nim karty wizytowe. - Następnie przybliżył puzderko do oczu i dodał:
- Szkoda, że wieczko jest trochę porysowane. Jakiś dureń usiłował tu z boku, na krążku, nagryzmolić słowo „wejście”. A po przeciwnej stronie wydrapał coś w rodzaju „pod”. Proszę mi je dać, panie sędzio. Po porannej sesji zabiorę je do pracowni rzemieślnika produkującego oszklone gablotki. Pięknie je wypoleruje.

- Tak. To dobry pomysł - ucieszył się sędzia. A potem dodał: - Czego tam szukasz?

Ma Joong od niechcienia otworzył puzderko i przyglądał się wewnętrznej stronie wieczka.

- Jest tutaj jakiś mały kawałek papieru - mruknął.

- To pewnie metka z ceną - odparł sędzia. - Odlep ją, dobrze?

Przyboczny wsunął koniuszek paznokcia pod róg papierka. Nagle uniósł wzrok.

- Nie, panie sędzio. To nie jest metka z ceną. Po przeciwnej stronie widać dwie linijki pisma wykonanego czerwonym tuszem. Dobrze, da się odlepić. Teraz możemy obejrzeć drugą stronę. Niezdarne pismo. Nie mogę odczytać.

Podał mały skrawek papieru sędziemu, który uniósł krzaczaste brwi i odczytał na głos:

„Umieram z głodu i pragnienia. Proszę przyjść i mnie stąd zabrać. Jadeit. Dwunasty dzień dziewiątego miesiąca roku Węża”.

Sędzia popatrzył na przybocznych zaniepokojonym wzrokiem.

- Po cóż wypisywać takie głupstwa i umieszczać je pod pokrywką pudełka?

- Może to nie jest żart, panie sędzio! - rzekł podekscytowany Ma Joong. - Dziewczyna o imieniu Jadeit musi być miłą dzierlatką! Została uprowadzona, ma się rozumieć!

Sierżant Hoong uśmiechnął się pobłaźliwie. Znał doskonale skłonność Ma Joonga do amatorów.

- Jesteś nieodmiennie gotów spieszyć na ratunek damulkom w potrzebie, bracie Ma. Ale to najwyraźniej jest kawałek papieru wydarty z jakiejś romantycznej powieści lub sztuki.

- Bzdura! - odparł poirytowany Ma Joong. - Nieszczęsna dziewczyna napisała te słowa własną krwią, a potem umieściła karteczkę w pudełku i wyrzuciła je przez okno pokoju, w którym ją uwięziono. Pismo było nadal wilgotne. Gdy pudełko przewróciło się do góry dnem i upadło na ziemię, papierek przyłgnał do wieczka. To się zdarzyło niemal rok temu, ale nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy pozwolić, by tym łotrom uszło na sucho, że ją zagłodzili na śmierć! - Zwróciwszy się do sędziego Di, dodał z wielkim przejęciem: - Co pan o tym myśli, panie sędzio?

Sędzia Di wygładził skrawek papieru na blacie biurka i badał go, skubiąc bokobrody. Wreszcie uniósł wzrok.

- Twoje rozumowanie jest bardzo sprytne, Ma Joong. Jednakże muszę się zgodzić z sierżantem. Gdyby wiadomość o nieszczęściu była prawdziwa... - Tu przerwał i obrócił się ku drzwiom. - Proszę!

Wkroczył naczelnik konstabli. Zasalutował elegancko. Na jego obramowanej szczeciniastą brodą, szorstkiej zazwyczaj twarzy, widniał szeroki uśmiech zadowolenia.

- Melduję, że właśnie zaaresztowałem mordercę, panie sędzio. Włóczęgę o nazwisku Ah-liu. Zeszłej nocy podczas

bijatyki w winiarni zabił tutejszego rzezimieszka...

- Tak, skryba już mi powiedział. Dobra robota, naczelniku! Zajmę się tą sprawą podczas dzisiejszej porannej sesji trybunału. Czy są jacyś świadkowie?

- Całe mnóstwo, panie sędzio! Właściciel winiarni, dwaj hazardziści i...

- Dobrze. Dopilnuj, żeby stawili się w sądzie.

Po wyjściu naczelnika sędzia Di wstał. Wziął hebanowe puzderko i przyglądał mu się w zamyśleniu, ważąc na dłoni. Następnie umieścił je w rękawie.

- Zajmiemy się tą dziwną wiadomością, umieszczoną w puzderku, trochę później - powiedział dwóm przybocznym.
- Sesja zaczyna się za mniej więcej godzinę. Niezależnie od tego, co ta wiadomość oznacza, popsuła pogodną atmosferę, jaka powinna otaczać prezent urodzinowy. Tak więc muszę wrócić do sklepu antykwariusza i kupić inny podarek. Przy okazji zapytam go, w jaki sposób wszedł w posiadanie tego puzderka. Pójdź teraz do kancelarii, sierżancie. Sprawdź w aktach dotyczących osób, które zaginęły w dziewiątym miesiącu roku Węża, czy zgłoszono zniknięcie kobiety zwanej Jadeit. A ty, Ma Joong, udasz się ze mną do antykwariatu. To niedaleko; pójdziemy tam pieszo.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy sędzia Di i Ma Joong zeszli po szerokich stopniach głównej bramy trybunału, stwierdzili, że na arterii wiodącej ku Bramie Południowej jest już gwaro, pomimo wczesnej pory i parnego powietrza. Poprzez wilgotną mgiełkę, która wisiała nad miastem, smukła wieżyczka pagody nad lotosową sadzawką była ledwie widoczna.

Sędzia Di kroczył przodem. Przechodnie nie rozpoznawali go, gdyż nadal miał na sobie prostą niebieską szatę, a urzędowe nakrycie głowy z czarnego muślinu zastąpił niewielką czapką. Ma Joong pospieszał tuż za nim. Ubrany był w mundur oficera trybunału: brązową szatę z czarnym pasem i takimiż wykończeniami, a na głowie miał płaską czapeczkę.

Gdy uszli kawałek, Ma Joong niespodziewanie zwolnił kroku. Ujrzał bowiem parę wielkich płonących oczu, które wpatrywały się weń z natężeniem. Właścicielką oczu była młoda kobieta o ładnej bladej twarzy, częściowo zasłoniętej nakryciem głowy, jakie kobiety nosiły zgodnie z tatarską modą. Kobieta sprawiała wrażenie nadzwyczaj wysokiej. Ma Joong miał ją właśnie zapytać, czego sobie życzy, gdy rozdzieliło ich dwóch kulisów, niosących na ramionach wielką drewnianą skrzynię. Gdy przeszli, kobieta zniknęła w tłumie.

Sędzia Di obejrzał się i wskazał przed siebie na wysoki dach Świątyni Konfucjusza.

- Antykwariat mieści się na rogu, przy drugiej bocznej uliczce za świątynią, po prawej stronie. - A potem, na widok wyrazu twarzy Ma Joonga, zapytał: - Co się z tobą dzieje?